

Magiczna Rwanda

las deszczowy Nyungwe National Park



Krzysztof Danielewicz



Security
in practice

Magiczna Rwanda

Opracował: Krzysztof Danielewicz

Część II - Las deszczowy Nyungwe National Park

27 grudnia, dzień piąty

Po śniadaniu zgodnie z planem wyruszyliśmy w kierunku Nyungwe National Park, tj. wspaniałego lasu deszczowego, który w całości leży na terenie Rwandy. Po drodze mijaliśmy mnóstwo miejscowości i jeszcze więcej miejsc, gdzie aż kusiło, aby się zatrzymać i robić mnóstwo zdjęć. Podróżując po Rwandzie, człowiek ma wrażenie, że nie ma tu terenu niezabudowanego. Znaleźć kilometr lub dwa bez domów jest prawie niemożliwe. Niestety, pogoda nam nie dopisała i przez większość czasu padał deszcz.



Zdjęcie 1. Podróżowanie po Rwandzie stwarza okazję do robienia ładnych zdjęć ludzi.

Po drodze zatrzymaliśmy się jeszcze w mieście Nyuazne, gdzie w świetnej restauracji zjedliśmy obiad, popijając go sokiem z mango. W mieście tym znajduje się były pałac króla, trzy zrekonstruowane budynki, w tym jeden królewski, oraz zagroda z pięknymi królewskimi

krowami. Wiem, że trudno nazywać krowy pięknymi, ale te akurat najbardziej zasługują na to miano. Ze względu na zbliżający się deszcz zrezygnowaliśmy ze zwiedzania pałacu. Zresztą byłem tam już w 2019 r. i powiem szczerze, że poza opisem historycznym i kilkoma meblami nie ma tam nic specjalnego do oglądania.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 2. Opiekun królewskich krow Inyambo.

Podróżując głównymi trasami, można też zauważyć, że wokół nich skupione jest całe życie społeczne. Przejeżdżając przez wsie i miasta, widać, że wszystkie budynki rządowe czy użyteczności publicznej znajdują się właśnie przy trasie. To samo dotyczy przystanków autobusowych czy sklepów. Związane jest to oczywiście z logistyką. Praktycznie wszystkie, poza wyjątkami, drogi, które odchodzą od głównej trasy, są drogami gruntowymi, gdzie można dojechać motorkiem czy dojść pieszo, a czasami dojechać samochodem. Ze względów logistycznych łatwiej więc zaopatrzyć sklepy czy stacje benzynowe, które znajdują się przy głównej trasie, niż niszczyć podwozie na bardzo słabej jakości drogach gruntowych. Przy drodze widać pchających ogromne towary na rowerach ludzi, dzieci bawiące się lub pasące kozy czy pijących alkohol mężczyzn. Ludzie też z ogromnym zaciekawieniem reagują na białych ludzi. Potrafią przejść przez drogę, aby znaleźć się obok nas i popatrzeć na inny świat. Nie ma tu wrogości, zakłopotania, tylko czysta ludzka ciekawość świata. Kiedy się im pomacha, natychmiast odpowiadają tym samym – dotyczy to także policji czy wojska. Nie ma jednak co ukrywać, że typowy mieszkaniec wsi rwandyjskiej to osoba bardzo uboga, która pomimo ogromnej pracy ma nikłe szanse na wyrwanie się z biedy. Widać jednak, że kraj się rozwija, powstają nowe restauracje, hoteliki czy punkty gastronomiczne. Zauważyłem to nawet ja, i to tylko w perspektywie trzech lat.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 3. Typowy widok w trakcie podróżowania po Rwandzie.

Po drodze zatrzymała nas także policja, ale po zadaniu pytania, dokąd jedziemy, pozwolili jechać dalej. Mieliśmy około półtorej godziny do celu, gdy wjechaliśmy w mój absolutnie ukochany las deszczowy – Nyungwe National Park. Krótco przed nim widać było też pierwsze pola uprawne herbaty. Wrażenia są niesamowite – proszę sobie wyobrazić jazdę samochodem na wysokości ponad 3000 m, w deszczu, czasem chmury zasłaniają wszystko, a chwilami deszcz się uspokajał i wtedy naszym oczom ukazywał się niezwykle dziewiczy las, który porastał wzgórza. Po drodze spotykaliśmy co kawałek posterunki wojskowe – żołnierze w zielonych mundurach bardzo dobrze komponowali się z otoczeniem. Było widać też kilka rozbitych ciężarówek oraz – co nas zszokowało – mężczyznę, który naprawiał przy drodze uszkodzony samochód i to dosłownie składając silnik od początku, i to wszystko w lesie deszczowym.



Zdjęcie 4. Każdy płaski teren w dolinach wykorzystywany jest do uprawy ryżu.

Chwilami tempo jazdy schodziło do 10 km/h, kiedy jakaś ogromna i przeładowana ciężarówka nie mogła podejść pod strome zbocze. Praktycznie na ostatniej prostej wyprzedziłem dwa takie kolosy i niestety radar zrobił mi zdjęcie. Wreszcie, już po zmroku, dojechaliśmy do hotelu,

w którym spałem trzy lata temu. Kiedy szukałem dla nas noclegu, przypomniałem sobie jego nazwę dzięki zdjęciom wykonanym w 2019 r. Poszukałem trochę w internecie, znalazłem numer telefonu i przez WhatsApp zadzwoniłem i zarezerwowałem hotel – prosto i skutecznie.



Zdjęcie 5. Uprawy herbaty w rejonie Parku Narodowego Nyungwe.

28 grudnia, dzień szósty

Po słabo przespanej – ze względu na nowe miejsce – nocce podjęliśmy decyzję, że do lasu deszczowego pójdziemy w dniu kolejnym. Po śniadaniu wsiedliśmy w samochód i postanowiliśmy przejechać cały las deszczowy i poszukać ciekawych miejsc noclegowych z drugiej strony oraz zwiedzić fabrykę herbaty i Kitabi. Wstąpiliśmy jeszcze do jednego z biur parku narodowego, gdzie zebrałem informacje o możliwych trasach oraz porobiliśmy zdjęcia na polach uprawnych herbaty. Udało mi się namówić do pozowania jedną z pań, oczywiście odpłatnie. Zauważyłem, że ludzie bardzo niechętnie pozwalają robić sobie zdjęcia, szczególnie za darmo. Ja za 1,5 USD miałem możliwość zrobienia kilku naprawdę ładnych ujęć.



Zdjęcie 6. Pracownica spółdzielni w trakcie zbierania liści herbaty.







Zdjęcia 7 - 11. Widoki w rejonie Parku Narodowego Nyungwe.

Samo przejechanie lasu zajmuje pomiędzy półtorej a dwie godziny – w zależności od tego, czy się po prostu przejeżdża, czy tak, jak w naszym przypadku, podziwia przyrodę i robi zdjęcia. Po około dwóch godzinach jazdy dotarliśmy do Kitabi i zajechaliśmy do dobrze wyglądającego hotelu i restauracji, położonych na zboczu jednego ze wzgórz, z pięknym widokiem na las deszczowy i pola uprawne herbaty. Na miejscu zamówiliśmy coś do picia oraz zjedliśmy obiad, przeczekując jednocześnie chwilowy deszcz. Wjeżdżając do wsi, widzieliśmy wielu lokalnych mieszkańców, których wygląd wskazywał, że są dramatycznie biedni.



Zdjęcie 12. Widoki w rejonie Parku Narodowego Nyungwe od strony Kitabi.

W trakcie oczekiwania na posiłek udałem się z jednym z menadżerów na obejrzenie pokoi hotelowych oraz zebrałem dane kontaktowe. Pokoje były w dość wysokim standardzie, a jednocześnie dysponowały bajkowym widokiem na las deszczowy i pola uprawne herbaty. Dodatkowo menadżer na moją prośbę zadzwonił i ustalił, że jest możliwość zwiedzenia fabryki herbaty i obejrzenia całej linii produkcyjnej. W ciągu 10 minut pojawił się człowiek, który podobno był przewodnikiem po fabryce, a o którego wcale nie prosiłem. Samo zwiedzanie miało kosztować po 20 USD za osobę.

Po zjedzeniu obiadu udaliśmy się wprost do fabryki. Na miejscu okazało się, że nasz pseudoprzewodnik to cwaniaczek, który wyczuł interes. Prawda była taka, że do fabryki może

przyjechać każdy i za 10 USD otrzyma towar w postaci profesjonalnego oprowadzenia po fabryce. Nauczka na przyszłość, na szczęście nie za droga, bo tylko 10 USD.



Zdjęcie 13. Park Narodowy Nyungwe od wewnątrz.

W fabryce przyjął nas bardzo serdecznie jeden z menadżerów, który przez ponad dwie godziny oprowadzał nas po wszystkich zakamarkach fabryki, dokładnie tłumacząc, co i jak. Na początku zostaliśmy zarejestrowani oraz ubrani w białe fartuchy i nakrycia głowy. Wreszcie mieliśmy okazję prześledzić wszystkie etapy produkcji herbaty: od przyjęcia liści zebranych w specjalnych koszach, po kontrolę jakości liści, ich podsuszanie, mielenie, suszenie, podział ze względu na grubość czy pakowanie do worków po 75 kg. Na koniec mogłem jeszcze praktycznie przetestować wszystkie rodzaje herbaty.

Fabryka posiada swoich 700 ha upraw oraz pozyskuje liście z kilkunastu spółdzielni, które posiadają kolejne 700 ha. Ze sprzedaży herbaty 10% zysku wraca do spółdzielni. Jednym z większych importerów wytwarzanej tutaj czarnej herbaty jest Pakistan, a w Europie herbata trafia do odbiorców we Francji. W fabryce pracę znajduje 3000-5000 ludzi. Podobno za zebranie jednego kilograma herbaty zbieracz otrzymuje tylko 50 RF, natomiast dziennie

może zebrać do 20 kg, zatem zarabia około jednego dolara na dobę. Muszę stwierdzić, że było to bardzo profesjonalne oprowadzenie i bardzo interesujący dzień.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 14. Kasia i Mateusz w Fabryce Herbaty Kitabi.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 15. Nasz przewodnik po fabryce herbaty.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 16. Jeden z działów w fabryce herbaty.

Ze względu na godzinę musieliśmy wracać na naszą stronę lasu, czyli pokonać w górach i ostrych zakrętach ponad 50 km. Po drodze sprawdziłem jeszcze jedno miejsce, które w internecie wyglądało jako bardzo ciekawy punkt noclegowy, okazało się jednak przereklamowane. Poza ładnymi widokami cała reszta była słaba i niegodna polecenia.

W normalnych warunkach wracanie po górskich serpentynach i lasach byłoby zajęciem nudnym i niebezpiecznym. Tutaj to jednak zupełnie inna sprawa. Wracając tym magicznym lasem, widzimy przepiękny i dziki górski las, chmury i mgłę spowijająca drzewa, co chwilę spotykamy dobrze wyglądających rwandyjskich żołnierzy, a co najważniejsze – co kilka kilometrów można zobaczyć rodzaj bardzo małej antylopy pasącej się przy drodze lub przepiękne czarne małpy, pozwalające robić sobie zdjęcia.

Kiedy wyjechaliśmy po około półtorej godzinie z lasu, trafiliśmy na piękny zachód słońca, który pozwolił na wykonanie kilku świetnych ujęć fotograficznych polom uprawnym herbaty, przechodzącym w las deszczowy. Praktycznie skręcając już do naszego hotelu, zauważyłem jeszcze nowy hotel nieopodal wjazdu do naszego. Musiałem wykorzystać okazję do obejrzenia pokoi i zapytania o warunki finansowe. Hotel funkcjonuje od około półtora roku i posiada świetnie wykończone pokoje, co nie jest standardem w Afryce, z pięknym widokiem na pola

uprawne herbaty. Po zjedzeniu pizzy oraz wypiciu świetnego piwa Virunga i kawy wróciliśmy do naszego hotelu, aby tradycyjnie spisać wrażenia z całego dnia.



Zdjęcie 17. Uprawy herbaty ma tle lasu deszczowego.

29 grudnia, dzień siódmy

Po śniadaniu ze względu na delikatne opady deszczu podjęliśmy decyzję o rezygnacji wejścia do lasu na rzecz wyjazdu w rejon jeziora Kivu, które jest trzecim największym jeziorem w Afryce. Zanim jednak wsiedliśmy do samochodu, zauważyliśmy kilka małp, które odwiedziły rejon naszego ośrodka. Małpy, jak się później okazało, całkiem cyklicznie wychodzą z lasu i odwiedzają okolicę w poszukiwaniu jedzenia. Były wśród nich małpy dorosłe, młode i naprawdę malutkie. Przechodziły obok nas w odległości dwóch metrów, nie wykazując żadnego zdenerwowania, co sugeruje, że nikt im tutaj żadnej krzywdy nie robi. Zostały one oczywiście przeze mnie skrupulatnie obfotografowane.

Następnie zgodnie z planem wyruszyliśmy w kierunku jeziora Kivu. Po drodze mijaliśmy urokliwe doliny, na których uprawiany był ryż. Co chwilę musieliśmy wjeżdżać serpentynami na ogromne wzgórza, by po chwili znów z nich zjeżdżać. Generalnie tak się jeździ w prawie całej Rwandzie, na szczęście główne drogi są doskonałej jakości. Jak jest na bocznych, szybko się mogłem przekonać. Niektóre góry były tak wysokie, że dawało się odczuć niższy poziom

tlenu w powietrzu i oddychało się bardzo ciężko. Cały czas mogliśmy podziwiać widoki na jezioro i jego zatoczki.



Zdjęcie 18-19. Małpy przy naszym hotelu.



Zdjęcie 20. Widok jeziora Kivu.

Po drodze zauważyliśmy zjazd do dużego ośrodka hotelowego Kivu Lodge, który – jak sugerowały informacje w internecie – ma nawet lądowisko dla śmigłowca. Wydawałoby się, że taki ośrodek powinien dysponować dobrym dojazdem, więc tam skręciliśmy. Do celu, zgodnie ze znakiem, pozostało 8 km. Droga cały czas była nierówna i gruntowa i co jakiś czas musieliśmy przejeżdżać przez kładki ułożone z luźnych drewnianych bali. Mijaliśmy zabudowania typowych rwandyjskich wiosek, które jednak sugerowały, że duża część społeczeństwa żyje w ogromnej nędzy, w murowanych z byle czego budynkach, bez najmniejszych udogodnień. Ponieważ droga stawała się coraz gorszej jakości, dwukrotnie zapytaliśmy napotkanych ludzi, czy dobrze jedziemy. Wszyscy oczywiście mówili, że tak. Po pewnym czasie droga była w tak dramatycznym stanie, dodatkowo stawała się bardzo miękka i podmokła, że postanowiłem zawrócić, co wcale nie było łatwe. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze. Toyota pokonała wszystkie bardzo nierówne i strome podjazdy i to pomimo tego, że zaczął padać deszcz. Dzięki temu doświadczeniu wiedziałem przynajmniej, na ile stać nasz 16-letni samochód.



Zdjęcie 21. Mijane zagrody zwykłych Rwandyjczyków.

Wróciliśmy na główną trasę i pojechaliśmy dalej na północ. Chcieliśmy zjeść obiad w bardzo luksusowym ośrodku Kormoran Lodge, w którym miałem okazję być w roku 2019. Znajduje się on nad brzegiem jeziora Kivu i składa się z drewnianych, luksusowych domków. Miałem bardzo pozytywne wspomnienia z wcześniejszego pobytu. Tym razem chyba jednak coś nie zagrało: nie dosyć, że obsługa pozostawiała wiele do życzenia, to nawet czystość toalet była nie do przyjęcia. Jedzenie jak zwykle bardzo smaczne, ale – także jak zwykle – odpowiednio drogie. Zanim jeszcze poszliśmy na obiad, ochroniarz, który pilnował bramy, zaproponował, że za 5 USD umyje mi auto, na co się zgodziłem, ponieważ wyglądało już słabo.

Po obiedzie wsiedliśmy do pięknie umytego samochodu i pojeździliśmy trochę po okolicy. Odkryłem przystań małych łódek, które można było za 20 USD na godzinę wynająć i popłynąć na dowolną wyspę na jeziorze. Całkiem przypadkowo dostrzegłem też pięknie położony nad jeziorem ośrodek hotelowy, do którego zajechaliśmy, aby zebrać dane kontaktowe i cennik pokojów. Takich informacji trudno szukać w internecie, a tu wszystko miałem na miejscu i na własne oczy mogłem ocenić urok i potencjał miejsca.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 22. Kormoran Lodge oraz jego świetna lokalizacja.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 23. Charakterystyczne, łączone po trzy, łodzie rybackie służące do połowu ryb sambaza.

Niestety ponownie zaczęło padać i trzeba było wracać. Deszcz stawał się tak intensywny, że w pewnym momencie nawet dach naszego samochodu zaczął przeciekać, więc było bardzo wesoło. Na szczęście cali i zdrowi wróciliśmy do naszego ośrodka.



foto. Krzysztof Danielewicz
Zdjęcie 24. Wyspa nietoperzy na jeziorze Kivu.



foto. Krzysztof Danielewicz
Zdjęcie 25. Panorama Kivu.



Zdjęcie 26. Z jeziora korzystają również zwierzęta gospodarskie.